

Prof. dr hab. Jarosław Kłaczek

Toruń, 24 II 2023 r.

Katedra Historii XIX/XX wieku i Historii Najnowszej

Instytut Historii i Archiwistyki UMK

ul. Bojarskiego 1

87 - 100 Toruń

Recenzja rozprawy doktorskiej mgr Renaty Lesiakowskiej pt. „Polacy z wyboru. kolonizowanie się Niemców w Królestwie Polskim drugiej połowy XIX wieku na podstawie publicystyki prasowej” Lublin 2022, s. 347.

Recenzowana rozprawa doktorska Pani mgr Renaty Lesiakowskiej zatytułowana: “Polacy z wyboru. kolonizowanie się Niemców w Królestwie Polskim drugiej połowy XIX wieku na podstawie publicystyki prasowej” została napisana w Katedrze Historii XVI-XIX w. i Europy Wschodniej pod kierunkiem doktora habilitowanego Piotra Bednarza profesora UMCS. Jest pracą bardzo ciekawą, zapoznałem się z nią z dużą uwagą i zainteresowaniem.

Praca została napisana w układzie problemowym i składa się z pięciu rozdziałów. Pierwszy z nich omawia prasę w Królestwie Polskim wydawaną w drugiej połowie XIX wieku. Autorka przedstawiła w tym rozdziale takie kwestie jak rynek wydawniczy różnego typu spory ideowe. Dokonała także typologii czasopism. Z kolei rozdział drugi omawia problem pt. „Polacy a Niemcy w Królestwie Polskim. Wzajemne stereotypy i opinie”. Jak udowadnia na kartach swojej pracy stereotypy były utrwalane też i w literaturze. Warto chociażby przypomnieć „Placówkę” czy inne książki w których występowała tzw.: lutrzy bądź lutry czyli Niemcy tworząc pewien stygmat oddzielający tę ludność od polskich mieszkańców Królestwa Polskiego. Kolejny trzeci rozdział przedstawia uwarunkowania asymilacji osób pochodzenia niemieckiego w polskim społeczeństwie. Analizuje przy tym kwestię jakie korzyści mogli odnieść Niemcy z Królestwa Polskiego polonizując się.

Ostatnie zaś dwa rozdziały stawiają liczne pytania, m.in. czy stając się Polakiem można było pozostać ewangelikiem. Autorka zaś ze swadą i doskonałą znajomością tematu znajduje na te pytania odpowiedzi nie koncentrując się na kwestiach wyznaniowych ale patrząc na postawiony problem w szerszym kontekście. Autorka poświęciła tu wiele stron na opisanie środowisk w których procesy polonizacyjne występowały najszybciej z których to wywodziło się następnie wielu mniej lub bardziej znanych polskich oficjeli okresu międzywojennego jak:

Ignacy Boerner, Władysław Anders, Juliusz Ulrych, Mieczysław Norwid - Neugebauer, Gustaw Orlicz - Dreszer i szereg innych.

Autorka przypomina także, że najczęściej w literaturze przedmiotu opisywano zjawiska polonizacyjne w dużych miastach z wyjątkiem nowo powstałych ośrodków przemysłowych. Mniej natomiast miano się koncentrować na zjawiskach asymilacyjnych występujących w mniejszych miejscowościach.

Moją wątpliwość w początkowej części pracy wzbudziło jednak zdanie z wstępu w którym Autorka zawarła na stronie 10 wstępu następującą myśl: „rozdział piąty poświęcony jest środowisku polskich pastorów i głoszonej przez nich na łamach „Zwiastuna Ewangelicznego” idei ewangelicyzmu polskiego oraz polskiej odpowiedzi na tę myśl”. Czyżby miało wynikać z tego to, że ta spolonizowana warstwa pastorów jednak tak nie do końca była polska ?

Przechodząc do omówienia kolejnych rozdziałów zwróciło moją uwagę, że Autorka zaczęła pierwszy rozdział od zacytowania Aleksandra Głowackiego znanego jednak bardziej jako Bolesław Prus. Trochę mnie zastanawia dlaczego Autorka używa jego oryginalnego imienia i nazwiska nie funkcjonującego w historiografii. Doktorantka zacytowała go aby unaocznić, że z potęgi prasy i jej możliwości oddziaływania na masy zdawali sobie sprawę współcześni. Prus (czy jak pisze Autorka Głowacki) zanotował bowiem: „Sztuka pisania i czytania tworzy całkiem nowe, olbrzymie środki komunikacyjne między umysłami. Dzięki nim porozumiewać się mogą nie tylko ludzie stojący przy sobie, ale nawet oddaleni od 1000 mil“. Cytat ten oraz inne przez nią zamieszczone dały jej możliwość rozwinięcia własnych wniosków w tym zakresie Autorce. Omówiła ponadto dość szczegółowo typologię czasopism oraz pojęcia związane z historią prasy i ruchem wydawniczym. Podała również między innymi pojęcie opinii publicznej, jaką rolę odgrywała prasa i jaka była jej specyfika.

Autorka sięgnęła głęboko w przeszłość szukając początku rynku wydawniczego w Polsce już w XVI wieku. Nie podała jednak konkretnego tytułu z tego stulecia natomiast zauważyła w kolejnym zdaniu iż „pierwszym periodykiem na ziemiach polskich był wydawany w 1661 roku z inicjatywy dworu Jana Kazimierza związany z jego planami politycznymi „Merkuriusz Polski“. Zapewne w odpowiedzi na recenzje autorka doprecyzuje jaki wiek miała w tej części pracy na myśli.

Bardziej szczegółowo co jest zrozumiałe autorka opisuje prasę istniejącą w XIX wieku wskazując że najważniejszym wydarzeniem w rozwoju polskiej prasy było powstanie w 1821 roku gazety pod tytułem „Kurier warszawski“. Autorka wykorzystuje tutaj znaną podstawową literaturę, m.in. prace Jerzego Łojka. Następnie opisuje kwestie cenzury wskazując na jej różne okresy działania i zasady panujące w tym urzędzie. Wskazała, że pozostawiono tutaj dużą

swobodę decyzyjną dotyczącą dopuszczania do druku poszczególnych poddawanych ocenie wydawnictw. Autorka przypominała również, że pod względem organizacyjnym urząd cenzorski w Królestwie Polskim działał w ramach Warszawskiego Komitetu Cenzury podległego Głównemu Zarządowi do spraw prasy który z kolei był agendą ministerstwa spraw wewnętrznych Imperium Rosyjskiego, a więc był bezpośrednio podporządkowany władzom w Petersburgu. (na s. 17 jest literówka winno być Komitetu a nie komitety).

Autorka opisuje rozwój prasy zwracając przy tym uwagę na głównych najważniejszych publicystów „obozu młodych” czyli Aleksandra Świętochowskiego i Aleksandra Głowackiego piszących w duchu pozytywizmu to jest kierunku w myśli politycznej jaki zapanował w polskich środowiskach po powstaniu styczniowym. Wskazuje przy tym, że podejmowane przez tych pozytywistów problemy dotyczyły szerokich analiz społeczeństwa i związane były z ideą pracy organicznej, a także stawiały u podstaw postulat pracy. Twórcami i odbiorcami tych idei mieli być głównie ludzie pochodzenia ziemiańskiego tacy którzy już znaleźli swoje miejsce w miastach, a ich majątki były już tylko rodowym wspomnieniem.

Schyłek XIX wieku przyniósł jednak kolejną zmianę. Pojawiło się, jak to często bywa w kolejnym pokoleniu, inne spojrzenie na sprawy narodowe co było oczywiście związane z rozwojem środowisk głoszących program narodowo demokratyczny. W myśl postulatów tego środowiska naród miał składać się z wszystkich warstw społecznych. Kładziono przy tym również duży nacisk na kwestię religijną krytykując dystansowanie się do niej przedstawicielei poprzedniego pokolenia. Co było istotne nie ograniczano się wyłącznie do wyznawców Kościoła rzymskokatolickiego akcentując kwestię narodową jako nadrzędną i zapraszając w niektórych częściach ziem polskich do idei ruchu narodowego również Polaków innych wyznań (Wileńszczyzna, Śląsk Cieszyński). Idee te kolportowane były za pomocą prasy dążąc do tego żeby pisma narodowe miały ogólnopolską treść i ogólnopolski zasięg. Autorka wymienia te tytuły i dokonuje ich analizy treści.

Nie ogranicza się do przedstawicielei ruchu narodowego, ale w kolejnych częściach rozdziału omawia prasę pozostałych ugrupowań politycznych. Przy opisie konserwatystów autorka przypomina postać Henryka Sienkiewicza którego poglądy były emanacją tego właśnie nurtu a ich głosem był wydawany w Petersburgu „Kraj”. Z racji ukazywania się tego pisma poza zaborem rosyjskim nie obejmowała go cenzura przewencyjny dlatego też na jego łamach można było poruszać tematy niewystępujące w prasie wydawanej w Królestwie Polskim. Również i oni podejmowali próby budowania środowiska ponad zaborowego. Autorka nie zapomina o ważnym piśmie wileńskim „Słowo”, które w okresie Drugiej Rzeczypospolitej stanie się najważniejszym organem konserwatywnym.

Wśród rozważań autorki znalazła się również prasa lewicy niepodległościowej czyli organ Polskiej Partii Socjalistycznej „Robotnik” redagowany, m.in. przez Józefa Piłsudskiego. Ale prasa socjalistyczna to nie tylko to pismo, ale również pismo „Światło” czy kierowany do kręgów intelektualnych i wydawany przez Kazimierza Kelles-Krauza „Przedświt”. Odnotowano również, że komunizujący socjaliści z SDKPiL kolportowali „Sprawę Robotniczą” oraz „Czerwony Sztandar” oraz organy prasowe ludowców z „Gazetą Świąteczną” i „Życiem gromadzkim” na czele.

Autorka omówiła także czasopisma kulturalne, m.in. „Tygodnik Ilustrowany” czy pisma kobiece np. „Bluszcz”, pisma o charakterze naukowym np. „Ateneum” oraz branżowe, m.in. „Przegląd lekarski”, „Wiadomości archeologiczne”.

Z analizy dokonanej przez Autorkę wynika mnogość podejmowanych wątków w tejże prasie. Była to zresztą emanacja ówczesnego świata belle epoques: dyskutującego, poznającego i odkrywającego świat i wierzącego w postęp oraz trwałą dominację Europy nad całym światem. Stąd w pismach dość często spotykane kwestie związane z podróżowaniem komunikacją. Zachwyty nad postępem i modernizacją szedł jednak w parze z refleksją, że Polacy nie w pełni poddają się procesom modernizacyjnym które przecież ogarniały wówczas dużą część narodów europejskich, a w naszej części Starego Kontynentu przede wszystkim Czechów. Zwracano uwagę na nędzę galicyjską czy niechęć Polaków do podejmowania wysiłków modernizacyjnych. Akcentowano jednak wkład polskich pisarzy, artystów, naukowców w rozwój ogólnoswiatowej kultury wskazując takie postacie jak Henryk Sienkiewicz, Artur Grottger czy Jan Matejko.

Autorka w rozdziale pierwszym omawia również prasę regionalną nazywaną kiedyś prowincjonalną wydawaną w stolicach ówczesnych guberni Królestwa Polskiego takich jak: Kalisz, Lublin, Radom, Płock, Kielce, Piotrków ale następnie również w mniejszych miejscowościach o tym statusie. Osobną grupę tworzyła oczywiście prasa łódzka miasto zdominowane w sensie wpływów przez żywioł niemiecki i żydowski odnotowywała również prasy w języku polskim bądź prasę polsko niemiecką jak „Lodzer Anzeiger - Łódzkie ogłoszenia”.

Autorka omawiając tę tematykę przypomina tezę, że prasa prowincjonalna spełniała głównie funkcje informacyjne i przekazywała opinie pism warszawskich nie wnosząc właściwie nowych głosów do dyskursu publicznego. Doktorantka przy tym uznała, że jest to osąd zbyt surowy przyznając jednak, że głównym ośrodkiem kształtowania opinii publicznej była dla ziem polskich Warszawa. A z tzw. prowincji miano przekazywać do Warszawy 3 mln złotych

polskich na prenumeraty periodycznych wydawnictw prasowych. Przy podaniu tej kwoty przez Autorkę zadałem sobie pytanie „a dlaczego nie rubli?”.

Z oczywistych względów w rozdziale znalazła się również prasa religijna. Jak słusznie zauważyła sama Autorka dominowały na rynku periodyki katolickie jak, m.in.: „Przegląd Katolicki” „Wiadomości archidiecezjalne warszawskie miesięcznik informacyjny dla duchowieństwa archidiecezji warszawskiej”. Krótko mieli posiadać swój organ prasowy grekokatolicy. Ukazywały się również pisma protestanckie głównie w języku niemieckim, a centrum wydawniczym była Łódź. Do najważniejszych pism należały „Zwiastun Ewangeliczny” czy „Unsere Kirche”. Przy omawianiu tej Autorka mogła sięgnąć do jedynej na rynku polskim monografii prasy protestanckiej autorstwa piszącego te słowa. Pasowałaby by moim zdaniem bardziej do omawianego wątku niż podawana w przypisie biografia Juliusza Burschego.

Z pism niechrześcijańskich największy rynek posiadała oczywiście mniejszość żydowska wydająca pisma zarówno świeckie jak i religijne.

Rozdział 2 zatytułowany „Polacy a Niemcy w Królestwie Polskim wzajemne stereotypy i opinie” Autorka rozpoczyna od rozważań dotyczących tworzenia narodów europejskich w wieku XIX na naszym środkowoeuropejskim gruncie wiązało się jak Autorka zauważyła z modyfikacją pojęć takich jak naród, Polacy czy też Niemcy oraz zmianie stereotypów. Za najważniejsze wydarzenie w historii ziem niemieckich autorka uznaje i słusznie oczywiście zjednoczenie i utworzenie w 1871 roku Rzeszy niemieckiej. Było to zjednoczenie zrealizowane według idei Bismarcka wg. koncepcji „małych Niemiec” zdominowanych przez Prusy i bez Austrii. To nowe państwo w sposób błyskawiczny w ciągu dwóch pokoleń stało się europejską i światową potęgą osiągając w 1914 roku status pierwszej potęgi gospodarczej w Europie i drugiej gospodarki świata. Z rozwojem gospodarczym postępowała budowa państwa narodowego i budowanie mitu Niemców i Niemiec jako forpoczty budowy kultury na wschodzie Europy. Była to swoista często w ówczesnych realiach powielana przez ówczesne imperia idea tak zwanej misji cywilizacyjnej. Pogląd realizowali Brytyjczycy głównie poza Europą natomiast Niemcy widzieli swoją misję głównie w tak zwanym Drang nach Osten (marszu na wschód). Autorka omawia w tym rozdziale szeroko te zjawisko analizując źródła i opracowania opisując relacje polsko niemieckie w tym czasie. Co jest ciekawe często posiłkuje się poglądami Henryka Sienkiewicza, który wnikliwie obserwował rozwój Rzeszy. Inni polscy autorzy których doktorantka przywołuje to m.in.: Eliza Orzeszkowa, Julian Ochorowicz, Bolesław Prus czy Aleksander Świętochowski. Szczególnie duży fragment autorka poświęciła poglądom na tą kwestię Bolesława Prusa, a zwłaszcza akcentowaniu przez niego różnic

między Prusakami a innymi Niemcami. Zauważał także dobroczynny jego zdaniem wpływ niemieckich kolonistów na terenie Królestwa Polskiego mających dostarczać „wzorcowych obywateli i pracowników”. Nie wiem dlaczego ale autorka konsekwentnie przytacza jego prawdziwe imię i nazwisko nie wiem z czego to wynika czy z jakiejś precyzji i pedanterii czy z jakiejś konsekwentnej chęci opowiedzenia Czytelnikowi że wie jak naprawdę Bolesław Prus się nazywał. Generalny ten pozytywny pogląd odbiegał od innych mniej entuzjastycznych opinii wskazujących, że napływający koloniści zajmują miejsca które by zajęli polscy robotnicy oraz że niemiecki kapitalizm uniemożliwia rozwój polskiego, a najdalej idącą negatywną konsekwencją mogła być czy była również germanizacja języka robotników i tak tygodnik „Prawda” w roku 1891 cytował rzekomą próbkę mowy robotnika w której on podobno miał mówić “ino vater nie szpasuj, a wciepnie westę”.

Przy opisywaniu tych zjawisk nasuwa mi się jedna uwaga. Autorka używa pojęcia na stronie 41 II Rzesza. Warto podkreślić, że jest to pojęcie które wykreowali dopiero narodowi socjaliści podkreślając że teraz wraz z ich początkiem rządów nastąpiła III Rzesza dlatego we współczesnej literaturze niemieckiej generalnie pojęcie II Rzesza nie jest stosowane i unika się go.

Autorka przy opisie osiedlania się Niemców na ziemiach polskich posiłkuje się oczywiście dalej prasą oraz książkami, które podejmują tę tematykę. Wspomina chociażby o „Ziemi obiecanej” ale koncentruje się na wątku molestowania robotnic przez niemieckich właścicieli fabryk przypominając że prasa rzeczywiście donosiła o tego typu zachowaniach, m.in. o selekcyonowaniu robotnic pod kątem urody już w momencie ich zatrudniania. Nie zacytowała jednak a mnie trochę dziwi z racji tematyki pracy doktorskiej słynnej opinii o protestantach wyrażonej na pogrzebie Bucholtza przez Żyda Moritza Welta. Odtwarzający tę postać w kultowym filmie Andrzeja Wajdy o tym samym tytule Wojciech Pszoniak zagrał tą scenę rewelacyjnie. Przeszła ona zresztą do historii polskiego kina, a kiedy Pszoniak zmarł na jednym z portali znana znalazłem czytając o nim informacje właśnie z linkiem do tej sceny. W jakiejś mierze podkreślała ona stosunek Polaków czy też polonizujących się Żydów do protestantyzmu. A zdanie Welta dotyczące wystroju kościołów ewangelickich czy pytanie retoryczne co to jest protestantyzm przeszła do historii.

Ziemi polskie XIX wieku były terenami głównie rolniczymi dlatego dobrze że autorka przypomina dyskusje z tamtego czasu dotyczącą napływu niemieckich osadników na tereny wiejskie. Wymowa książki „Placówka” jak i opinie zamieszczane w polskiej prasie układały się jakby w jeden schemat prowadzący do konkluzji, że koloniści są niebezpieczni ponieważ lepiej się organizują od chłopów polskich, są solidarni, bardziej pracowici, wytrwali, a to z punktu widzenia polskiego miało stanowić zagrożenie. Z biegiem czasu pojawia się też i wątek

wyznaniowy gdzie protestantyzm jest oceniany w publicystyce negatywnie. Podkreślać miał bowiem obcość Niemców. Stąd też pewna stygmatyzacja i nazywanie Niemców lutrami, heretykami co zawsze ma na celu wykopanie muru nieufności wobec przybyszy. Jednym z kreatorów takiego ujęcia tego wyznania był Henryk Sienkiewicz który przede wszystkim przez postać literackiego Zagłoby w sposób bardzo negatywny przedstawiał protestantów i protestantyzm.

Autorka przedstawia też opinie drugiej strony z tym że koncentruje się na obrazie Polaka na terenie Rzeszy wilhelmińskiej. Zwraca przy tym uwagę że w drugiej połowie XIX wieku zanikło zjawisko tak zwanego „polenbegasisterung” czyli życzliwego traktowania Polaków przez Niemców. Zjawisko ogarnęło zresztą większą część państw niemieckich z wyjątkiem Prus i było widoczne w Saksonii, Nadrenii, a w Prusach było najsłabsze. Koniec XIX wieku to już nie jest obraz wyidealizowanych Polaków, ale przeważa ich negatywna ocena.

Autorka tym zjawiskom wzajemnego postrzegania się i walki o dominację w tej części Europy poświęca kilkadziesiąt stron. Przypomina funkcjonujące w niemieckim myśleniu tamtego czasu określenia polski porządek polnische wirtschaft, polski pies, polaczek, polskie świnie, czy pojawiające się w prasie niemieckiej na terenie Rzeszy karykatury, m.in. z pieskiem w rogatywce. Oba narody postrzegają się generalnie negatywnie. Po omówieniu tych wszystkich zjawisk Autorka powoli wchodzi w tematykę osadnictwa niemieckiego na ziemiach polskich zaboru rosyjskiego głównie Królestwa Polskiego. Przypomina, że przyjazd osób pochodzenia niemieckiego miał charakter ekonomiczny, a znaczną część tej mniejszości stanowili chłopci bądź przemysłowcy. Omówienie tej tematyki pozwoliło jej przejść ponownie do omówienia aczkolwiek w innym aspekcie prasy świeckiej oraz wyznaniowej wydawanej dla mniejszości niemieckiej w centralnej Polsce, m.in. na przykład „Lodzer Rundschau”. Co jest ciekawe Autorka omawia w tym wątku prasę, która miała powstać w celu „ratowania” Niemców przed polonizacją. Wspomniane pismo miało właśnie spełniać taką funkcję.

W rozdziale trzecim „W zamian ofiarowując nam wszystkich Niemców osiadłych w Polsce do wynarodowienia! Uwarunkowania asymilacji osób pochodzenia niemieckiego w społeczeństwie polskim” Autorka zaczyna swój wywód dość ciekawie i niestereotypowo. Wskazuje na tematykę „Tygodnika ilustrowanego” i znajdujący się w nim artykuł dotyczący mniejszości polskiej w Petersburgu który kończył się konkluzją, że „nie mieszka się bezkarnie na obczyźnie”. Artykuł dotyczył zmiany mentalności Polaków osiadłych w Rosji ale mógł również pasować do osób niemieckiego pochodzenia mieszkających w Królestwie Polskim. Ten cytat pozwala Autorce rozwinąć myśl dotyczącą asymilacji. Podobnie jak w poprzednich rozdziałach traktuje problem bardzo szeroko, głęboko i z uwzględnieniem zjawisk

występujących nie tylko na ziemiach polskich ale i na terenie ówczesnej zachodniej i środkowej Europy. Przede wszystkim jednak jej dominantą myślenia jest problem asymilacji. Przedstawia poglądy ludzi tamtych czasów, uwzględnia również tezy sformułowane jeszcze w 1964 roku przez Amerykanina Gordona który zauważył że „asymilacja nie następuje poprzez włączanie bezpośrednio do społeczeństwa dominującego, ale poprzez udział w życiu społeczności wcześniejszych imigrantów z tego samego kręgu kulturowego którzy nadal kultywują pamięć o kraju pochodzenia ale jednocześnie w nowych warunkach odnieśli sukces i są dobrze zintegrowani ze społeczeństwem przyjmującym”. Cały proces asymilacji Gordon miał podzielić na co najmniej 3 pokolenia czyli do czasu pojawienia się grupy w której zatrze się pamięć o obcym pochodzeniu. Ta typologia pozwala dopiero Autorce spróbować odpowiedzieć na pytanie czy procesy polonizacyjne wśród mniejszości niemieckiej miały miejsce. Wydaje także zasadne pytanie czy po stronie społeczeństwa etnicznie polskiego występowała przynajmniej minimalna otwartość na asymilację do narodu polskiego osób niemieckiego pochodzenia. Za cezurę swoich szczegółowych rozważań Autorka przyjęła przełom lat 80/90 XIX wieku czyli czas przejścia dominacji pozytywizmu do idei narodowej. Jest to też czas na który zwróciła sama Autorka uwagę zmian na terenie Niemiec wymierzanych w nie Niemców, gdzie mamy wtedy takie zjawiska jak rugi pruskie czy rozwój hakatyizmu. Tym niemniej Autorka rozpoczyna chronologicznie swoje rozważania mniej więcej od roku 1810 kiedy według niej zaczyna się zjawisko przybywania osiedleńców. Jak podaje w ciągu 17 lat do roku 1827 na teren najpierw Księstwa Warszawskiego a potem Królestwa Polskiego przybyło około 50000 imigrantów z krajów niemieckich. Wymienia badaczy tej tematyki, m.in. Wiesława Śladkowskiego, Tadeusza Stegnera, Krzysztofa Woźniaka. Przedstawia również charakter i sposób osiedlania się nowych mieszkańców Królestwa Polskiego. Autorka zwraca uwagę, że w drugiej połowie XIX wieku zaczęły następować zjawiska typowe właśnie dla procesów asymilacyjnych i zaczęły one obejmować również małe miasta. Za przykład podała Lipno, gdzie w Boże Narodzenie 1898 r. odprawiono pierwsze polskie nabożeństwo, a kościół miał być pełen. Autorka zdefiniowała to zjawisko jako początek tworzenia się asymilacyjnej grupy przejściowej, z jednej strony dążącej do coraz większego zbliżenia się ze społecznością dominującą, a z drugiej strony nadal mającej być swoją dla niemieckich przybyszy. Autorka na bazie tego przykładu stawia pytania badawcze jakie były główne motywy kierujące wiernymi. Poddając krytyce powody podawane przez „Zwiastuna Ewangelicznego” (słaba znajomość niemieckiego) jako mało wiarygodne i niewystarczające szuka innych przyczyn, m.in. omawiając kwestię kryzysu systemu kantoralnego i rozwoju szkół elementarnych. Ale także, jak zauważyła, wrastając w miejscowy



grunt często zachowywali dalej niemiecką formę językową. Nazywając miejsce zamieszkania na przykład Lubelszczyznę pojęciem „heimat” (strona 98) utożsamiali się z miejscem swojego przebywania nie tracąc kontaktu ze swoim językiem. Autorka wskazuje także na jeszcze inne zjawisko które mogło przyspieszać procesy asymilacyjne, a mianowicie zmianę polityki państwa rosyjskiego wobec niemieckich osadników. z życzliwej i wspierającej na zdecydowanie bardziej zachowawczą.

Podobnie szczegółowo i dogłębnie autorka poddała badaniom grupy miejskie składające się głównie z rzemieślników i kupców tworzących średnio zamożne mieszczaństwo. Również w tym przypadku szukała przyczyn asymilacji poddając krytycznej analizie teorię stworzoną wiele lat temu przez księdza Woldemara Gastparego akcentującego romantyczny odruch serca przy asymilacji. Poddaje pod wątpliwość tezy dotychczas funkcjonujące w historiografii dotyczące atrakcyjności polskiej kultury jako kultury wyższej i bardziej atrakcyjnej. Jej zdaniem, biorąc pod uwagę złożoność procesu asymilacyjnego, problem był znacznie bardziej złożony i dotyczył w pierwszym okresie bardziej zawodowego i merkantylnego sposobu myślenia dotyczącego raczej kwestii przejścia kultury nowego środowiska. Oczywiście w kolejnych pokoleniach (patrz tezy Gordona) te czynniki przestawały odgrywać dominujące znaczenie, a pojawiała się faktycznie dopiero wtedy kultura polska jako czynnik pociągający i zwiększający polskie poczucie narodowe. Za przykład udanej polonizacji podała parafię warszawską, która polski charakter narodowy uzyskała już połowie XIX wieku, a jako ciekawostkę przytoczyła fakt, iż pieśń autorstwa Wilhelma Troszela „Pod Twą obronę Ojczyzna na niebie” jest do dziś jedną z ważniejszych pieśni religijnych Polaków śpiewaną w kościołach katolickich i zapewne mało komu, a zapewne nikomu do głowy nie przyjdzie że jest to pieśń przygotowana przez ewangelika.

Autorka omówiła w tym rozdziale poszczególne grupy społeczne podlegające procesom asymilacyjnym omawiając również takie jak strażaków i robotników przemysłowych. Tę ostatnią grupę społeczną Autorka omówiła dość szczegółowo zwracając przy tym uwagę na szersze zjawisko dotyczący tej grupy społecznej w całej Europie i jej nadmiaru co pozwalało pracodawcom, w przypadku strajków, sprowadzać z zagranicy potrzebnych pracowników (łami strajków). Za czynnik sprzyjający asymilacji Autorka podała także organizacje socjalistyczne, które wzywały robotników do jednoczenia się wskazując na czynnik ideologiczny a nie narodowy.

Ciekawym zjawiskiem pod względem procesu faz asymilacyjnych byli przemysłowcy. Oni również znaleźli się w rozdziale. Autorka zwracała przy tym uwagę że z jednej strony byli to potomkowie rodzin rzemieślniczych lub właściciele manufaktur osiadłych od dawna na

ziemiach polskich na przykład rodzina Vetter w Lublinie, Spahn w Piotrkowie Trybunalskim, Steinkeller w Warszawie czy Karschów w Radomiu. Z drugiej strony byli dopiero co przybyli przemysłowcy którzy osiedlali się głównie w okręgu łódzkim oraz w Zagłębiu Dąbrowskim. Jak można się domyślić najbardziej pochlebne opinie w dawnej literaturze zdobywali przedstawiciele tzw. starej emigracji mający swoją ojczyznę miłować szczerze. Z kolei bardziej zachowawczo oceniano rodziny stosunkowo niedawno przybyłe: Scheiblerów, Geyerów, Eiserów, Enderów. Były to niejako dwie grupy: starzy to przemysłowcy romantycy, nowi to zaś wyłącznie nastawieni na zysk. Opisując te zjawiska Autorce stale co jakiś czas towarzyszy nieśmiertelna „Ziemia obiecana”. Takie jest również w tym rozdziale gdzie Autorka przypomina bogatego fabrykanta Müllera kupującego dla swojego syna majątek ziemski, a córkę wydaje za Borowieckiego. Kupowanie majątku ziemskiego ma w jakiejś mierze nobilitować pobyt między Polakami, a nawet zbliżać ich do siebie kulturowo, o czym zresztą wspominał Roman Dmowski pisząc, że Niemiec osiadłszy na roli może nie gorzej od Polaka wykazywać cechy polskiego szlachcica.

Autorka zwraca uwagę jeszcze na jedno zjawisko tzw. asymilacji państwowej czyli utożsamienia się z krajem osiedlenia w tym przypadku z Królestwem Polskim, tj. miejscem, które dawało duże możliwości rozwoju gospodarczego nowym przybyszom.

Autorka dodaje do tej charakterystyki stwierdzenie, że przemysłowcy nie koncentrowali wyłącznie swoich zysków na pomnażaniu dobrobytu własnych rodów ale prowadzili bardzo aktywną działalność charytatywną i społeczną. Podejmowali również działania poza terenem Królestwa Polskiego, m.in. wspierając finansowo utrzymywanie jedynej stacji misyjnej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Królestwie Polskim, założonej w południowej Afryce, a która to została nazwana Polonia.

Autorka stawia pytanie czy asymilacja krajowa pociągała za sobą w konsekwencji integrację ze społeczeństwem kraju i jak stwierdza trudno na to odpowiedzieć. Przypomina, m.in. wnioski Tadeusza Stegnera dotyczące warszawskich rodzin pochodzenia niemieckiego. Te rodziny miały ulegać asymilacyjnej sile Polaków i ich pozornie zagadkowemu urokowi. Z kolei źródła dotyczące dziejów niemieckich ewangelików w Łodzi czy Sosnowcu dowodzą, że grupy te ulegały jedynie nieznacznej polonizacji. Autorka konfrontując te dwa typy środowisk: warszawskiego i łódzko-sosnowieckiego wskazuje na możliwą bardzo prostą przyczynę asymilacji i braku asymilacji. Mianowicie uważa że polskie życie publiczne które byłoby w stanie zasymilować bogatą niemiecką grupę przemysłowców występowało niemal wyłącznie w Warszawie. Dlatego też na gruncie łódzkim czy sosnowieckim gdzie ten czynnik kulturowy polski był o wiele bardziej słabszy te procesy nie mogły dlatego zaistnieć. Trudno zresztą się

dziwić, że takich procesów nie było w ówczesnym Sosnowcu, gdzie wg. zapisów Fanny Schoen Lambrecht miały znajdować się tylko dworzec, przemysłowcy, kilku kupców żydowskich, chłopci, rzemieślnicy i kilku carskich urzędników (s. 138). Procesy asymilacyjne jednak również występowały na tym gruncie co Autorka zauważa co zresztą już podczas pierwszej wojny światowej zauważali Niemcy z terenów Rzeszy niemieckiej nazywając niektórych Łodzian mianem „deutschsprechende Polen” bądź bardzo negatywnie „Rubelpatrioten”.

Omawiając kolejną grupę społeczną, tj. inteligencję Autorka zwraca uwagę, że samo to słowo pochodzi z języka niemieckiego a jako pojęciem naukowym posłużył się nim sam Hegel, który miał określić swoiste zdolności charakteryzujące tzw. umysł teoretyczny. Autorka przywołuje tu poglądy niektórych historyków jak Stegner, Alabrudzińska, Łupieenka wskazujące że istniały czynniki sprzyjające asymilacji polegające na kontaktach z polską inteligencją i jej wolnościowymi i demokratycznymi przekonaniach.

Autorka słusznie zwraca uwagę że bardzo łatwo można pójść bezkrytycznie za źródłami narracyjnymi przyjmując pewną wykładnię dziejów w tym przypadku procesów asymilacyjnych. Omawiając inteligencję Autorka słusznie zauważa, że ta grupa społeczna była warstwą stosunkowo nową formowaną dopiero w wieku XIX. Jak zauważa „polonizujące się osoby pochodzenia niemieckiego nie tyle asymilowały się do polskiej inteligencji i przejmowały istniejące wzorce ile tę grupę współtworzyły, współdecydowały o jej charakterze”.

Autorka zajmuje także inne zdanie w sprawie polonizowania się zawodów wolnych. zwracając uwagę że oni „Chcąc wprowadzić rozległą praktykę czy cieszyć się mecenatem musieli rozumieć społeczeństwo wśród którego żyli i być w nim akceptowani. Przystawianie polskiej kultury była poniekąd koniecznością zwłaszcza, że mniejszość niemiecka stanowiła zbyt małą grupę odbiorców”.

Dość ciekawy jest fragment podający przykłady polonizacji publicystów do których możemy zaliczyć bardzo znanego kiedyś Artura Oppmana „Or Ota”, Bronisława Szwarca. Ten ostatni zdefiniował swój wybór narodowy “Jestem Polakiem, ba mi się tak podobało “.

Faktycznie procesy asymilacyjne w grupie inteligencji były najbardziej zaawansowane i obejmowały również bardzo duże grono pastorów co miało też bezpośredni wpływ na politykę Kościoła Ewangelicko- Augsburskiego w Królestwie Polskim i jego zwierzchnika biskupa Juliusza Burschego - zwolennika budowy polskiego Kościoła ewangelickiego i idei tak zwanego polskiego ewangelicyzmu - idei stworzonej przez księdza Leopolda Otto.

Na marginesie mogę ci jeszcze dodać, że na stronie 150 autorka jeszcze sięgając do przeszłości do czasów oświeceniowych przypomina o lojalności niemieckich mieszkańców Gdańska czy Elbląga wobec Polski. Zapomniała tu o Toruniu, trzecim integralnie najważniejszym obok wspomnianych wcześniej dwóch miast Prus Królewskich, a w sensie etnicznym najbardziej podatnym właśnie na procesy asymilacyjne.

Po lekturze połowy pracy można odnieść wrażenie, że zarysowany w trzech pierwszych rozdziałach problem niemieckości i protestantyzmu stanowi podstawę do głębokiego przebadania kwestii asymilacji i naturalizacji obcych przybyszy w innym środowisku etnicznym.

Inaczej przedstawiają się rozdziały 4 i 5. Rozdział 4 zatytułowany „Polacy z wyboru, spolonizowani Niemcy – rodziny pochodzenia niemieckiego w lokalnych społecznościach historycznych miast polskich” rozpoczyna cytat Juliusza Bursche „Tak się właśnie stało że jestem Polakiem”. Taką wypowiedź miał biskup podobno w roku 1939 wypowiedzieć, gdy spotkał się ze studentami narodowości niemieckiej protestującymi przeciwko odmowie przez niego ordynacji dwóch ich kolegów jawnie deklarujących poglądy narodowo socjalistyczne. Studenci mieli go wówczas zapytać jak to jest, że on pochodzący z niemieckiej rodziny uważa się za Polaka. To stwierdzenie dotyczyło jego samego i jego bliskich, ale przecież warto pamiętać, że nie cała rodzina uległa polonizacji. Te zjawiska dotyczyły również innych potomków emigrantów niemieckich osiadłych na terenie Księstwa Warszawskiego i następnie Królestwa Polskiego.

Na stronie 157 autorka stawia dość dyskusyjną tezę że dekret z 1866 roku wprowadzający reformy miast na terenie Królestwa Polskiego i pozbawiający większości dawnych małych miast Królestwa Polskiego praw miejskich był jedną z popowstaniowych represji. Pogląd ten przez długie lata pokutował natomiast współcześnie coraz częściej jednak zauważa się, że nie kryła się za tą decyzją chęć ukarania mieszkańców dawnych miast tylko po prostu jeden z elementów modernizacyjnych jakie się zaczęły pojawiać na ziemiach polskich ale też i na terenie imperium rosyjskiego w drugiej połowie XIX wieku. Przypomnijmy bowiem że większa część zdegradowanych do wsi dawnych miast nie pełniła już w tym czasie funkcji miejskich tylko bardziej przypominała właśnie wiejskie osady. Autorka opisuje zmiany i idee jakie miały być związane z tą nową rolą miasta wśród lokalnej społeczności. Miasto miało bowiem stanowić najważniejszy ośrodek życia społecznego i usunąć jak pisze autorka „w cień dwory monarsze”. Bardziej chyba pewnie na gruncie lokalnym jednak dwory ziemiańskim. Te zmiany i tak potoczyły się na ziemiach polskich trochę inaczej bo idea zastąpienia ziemiaństwa warstwą mieszczańską tak jak to miało miejsce w krajach zachodnioeuropejskich w przypadku

ziem polskich nie sprawdziła się. Bowiem rolę przypisaną na zachodzie Europy burżuazji zajmowała w polskiej rzeczywistości inteligencja rekrutująca się nota bene w większości z zubożałego ziemiaństwa.

Autorka opisuje dość ciekawe zjawiska towarzyszące tym procesom modernizacyjnym w tych miastach które dalej pozostawały miastami i które w drugiej połowie XIX wieku zaczęły się bardzo szybko rozwijać. Ideą fix była w cudzysłowie oczywiście próba dogonienia Warszawy czy miast Europy Zachodniej, m.in. chociażby poprzez budowę teatrów, parków miejskich, tworzenie nowoczesnej siatki ulic wzorowanej bardzo często na pomysłach francuskich zwłaszcza ze szkoły Hausemanna i co było kwintesencją belle epoque budowa wielkich czynszowych kamienic, które też wyznaczały standard i schemat miasta. Powyżej dwóch pięter budowano w miastach, które aspirowały do roli ponadlokalnej, jednopiętrowe domy były typowe dla miast prowincjonalnych, natomiast w miastach gubernialnej szczególnie fabrykanci budowali potężne kamienice i pałace mające symbolizować ich potęgę, ale też były wzorowane na ówczesnych trendach eklektycznej architektury jaka zdominowała miasta europejskie tego właśnie czasu. Autorka siłą rzeczy przypomina w związku z tym przykład Warszawy ale jej przecież główną ideą jest pokazanie miast prowincjonalnych. Poza Warszawą z miast gubernialnych zauważa że w zmaganiach z nowoczesnością lepiej poradził sobie Kalisz, Lublin, Radom. Nieco natomiast gorzej takie miasta jak Piotrków, Łomża, Siedlce czy też Suwałki. Pomiedzy tymi dwom grupami Autorka umieściła zaś Płock. Bez wątpienia na sukces tych trzech pierwszych wymienionych miast miał wpływ przemysł, który się tam rozwijał. Przykładem jest Radom, w którym się wykształcił przemysł garbarski będący następnie przez blisko 200 lat wizytówką tego dawnego gubernialnego i wojewódzkiego miasta.

Autorka w tym rozdziale dokonuje charakterystyki również warszawskiego środowiska osób pochodzenia niemieckiego przypominając że wcześniej prace na ten temat napisali Tadeusz Stegner czy Eugeniusz Szulc. Zwraca jednak uwagę, że kluczem doboru postaci występujących u obu autorów było wyznanie a nie pochodzenie.

Omawiając miasta gubernialne autorka charakteryzuje najważniejsze postacie związane z polonizującymi się Niemcami z tychże właśnie miast. Wspominając o ich roli w życiu lokalnych społeczności przedmiotem jej zainteresowaniem są kupcy, duchowni i przedsiębiorcy. Szczególnie interesujące kwestie jakie porusza to właśnie opis przechodzenia z jednej narodowości do drugiej. Ciekawe są obserwacje etnicznych Polaków na te procesy w jednym z wspomnień księgarza kaliskiego Bronisława Szczepankiewicza można znaleźć informacje o jednym z kaliszzan niemieckiego pochodzenia o którym napisał „ewangelik tak zwany polski Niemiec”. Tych wątków personalnych i analizy kolejnych etapów asymilacji z

pokolenia na pokolenie poszczególnych rodów jest w tym rozdziale bardzo dużo. Dla bliskiego mi z racji pochodzenia regionu ziemi sandomierskiej autorka omawia oczywiście dwa miasta gubernialne czyli Kielce i Radom przywołując chociażby wspólną dla obu miast rodzinę Karsch. Wywodząca się z Radomia częściowo przeniosła się pod koniec XIX wieku do Kielc gdzie Edward Karsch zarządzał kieleckim browarem. W 1914 roku wspierał legionistów finansowo i organizacyjnie ca nie było czymś oczywistym bo do dziś pamięta się słynne zatraskiwanie okien kieleckich domów na widok wkraczających do Kielc legionistów. Zwraca uwagę na jeszcze jeden czynnik który bardzo fascynował widocznie tak podprogowo emigrantów czyli to co jest czy to co było kiedyś kwintesencją bycia Polakiem czyli bycie ziemianinem. Stąd duża część tych spolonizowanych elit kupowała dworki tam spędzając wzorem polskiego ziemiaństwa swój letni czas. Podobnie było w przypadku rodziny Karsch czy rodziny Hönigman. Autorka omawiając Radom kreśli przyczyny emigracji rzemieślników i przedstawicieli wolnych zawodów do Radomia z krajów niemieckich. Pierwszym przedsiębiorcom założycielem garbarni był Fryderyk August Schnierstein błędnie zapisany na s. 184 jako Schiernstein. Podobna zapewne literówka jest na stronie 185 gdzie Franciszka Wickenhagena autorka zamieniła na Wcickenhagena. Wspomina również o rodzinie piekarskiej Voglów, która to już pod spolszczonym nazwiskiem Fogiel do dziś na radomskich Glinicach prowadzi tę działalność.

Autorka oczywiście obszerną część tego rozdziału poświęciła Lublinowi zamieszczając ciekawą i zaskakującą dla mnie informacje o pierwowzorze, znanej z „Lalki” Bolesława Prusa rodziny Minclów. Pierwowzorem była postać Johanna Münzela. Opisana została również słynna rodzina Vetterów.

Autorka ponadto omówiła obraz Niemców w prasie lubelskiej dochodząc do wniosku, że relacje o roli Niemców w Królestwie Polskim nie odbiegały w tejże prasie od obecnych w głównym nurcie publicystyki tego okresu.

W kolejnej części rozdziału Autorka dokonała opisu miast uznanych przez nią za bardziej prowincjonalne, tj. tych, które nie otrzymały według niej szansy nowoczesnego rozwoju. Trochę można z tym polemizować biorąc chociażby pod uwagę opisany przez nią rozwój Piotrkowa Trybunalskiego jako ośrodka administracyjnego gdzie zaborca wybudował dla swoich potrzeb reprezentacyjną część miasta. Natomiast bez wątplenia do miast położonych jednak bardziej na uboczu od głównego pulsu życia politycznego, społecznego i gospodarczego Królestwa można zaliczyć Łomżę, Siedlce czy Suwałki które również znalazły się w opisie dokonany przez autorkę. Autorka przypomina przy tym, że każde z tych miast było do początku XIX wieku miastem prywatnym.

Do pośredniego nurtu autorka zaliczyła Płock omawiając również jego charakterystykę pod kątem procesów asymilacyjnych. Wspomina między innymi o rodzinie Peschke, której daleki potomek przez wiele lat mieszkał w Toruniu i przynależał do miejscowej parafii ewangelickiej.

Autorka podejmuje też kwestie przechodzenia z ewangelicizmu na katolicyzm jako swoistego dopełnienia pełnego zespolenia się z polskością. Znamy przecież poglądy Romana Dmowskiego o roli katolicyzmu, że jest to integralna część polskiej duszy czy wypowiedź jednego z profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, że tylko katolicyzm jest dopełnieniem ducha polskiego. Te procesy asymilacyjne bez wątpienia mogły przyspieszać te zjawiska przechodzenia z protestantyzmu na katolicyzm bądź identyfikowania się w życiu publicznym z mechanizmami które towarzyszyły właśnie katolickim przedsiębiorcom i tak wspomniany dwukrotnie Vetter otwierając lubelski szpital dla dzieci zaprosił na tę uroczystość księży katolickich, ale jakby zapomniał czy pominął swojego lubelskiego pastora Aleksandra Schoeneicha. Temu zjawisku autorka poświęciła zresztą rozdział 5 zatytułowany „Czy stając się Polakiem można było pozostać ewangelikiem? Spolonizowani pastory i koncepcja ewangelicyzmu polskiego”. Naturalnie przedstawia w tym rozdziale idee polskiego ewangelicyzmu oraz problematykę „Zwiastuna Ewangelicznego”. Za podstawę rozważań bierze przede wszystkim rodziny pastorskie zwracając uwagę na kilka kwestii związanych z procesami asymilacyjnymi właśnie w tej grupie. Z jednej strony z racji wykonywania swojego zawodu i pracy przeważnie jednak w niemieckich społecznościach powinni być bardziej odporni na procesy asymilacyjne z drugiej jednak jako inteligenci inspirowali właśnie do bycia częścią społeczeństwa dlatego też wydaje się byli szczególnie podatni na te procesy asymilacyjne i nie chcieli być kimś obcym w polskim środowisku. Ponadto w czasach Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego pełnili funkcje urzędnicze co też oczywiście sprzyjało procesom polonizacyjnym, m.in. prowadzili przez dużą część wieku XIX księgi stanu cywilnego w języku polskim. Duży fragment rozdziału jest poświęcony oczywiście postaci księdza Leopolda Otto - głównego ideologa polskiego ewangelicyzmu. Autorka omówiła również jego współpracowników z kręgu pastarów, m.in. Stanisława Fabiana, Oskara Ernesta, Rudolfa Gundlacha czy wspomnianego już wcześniej lubelskiego pastora Aleksandra Schoeneicha.

W przypadku danych statystycznych zamieszczonych przez autorkę na stronie 285 nasuwa się generalna uwaga. Analizując wyniki spisu powszechnego przeprowadzonego 1897 roku trzeba brać pod uwagę to że parafie których siedziba była w miastach miały również w swoim w składzie ludność wiejską i to się przekłada właśnie na te procenty dlatego jest 43/30%

ewangelików w Łomży, Lublinie, pomiędzy 30 a 20% w Kaliszu, Kielcach czy Radomiu. Wspomniana już wcześniej parafia Radom liczyła blisko 5000 wiernych z czego 90% z nich mieszkało właśnie na terenach wiejskich. Byli to koloniści, a w samym mieście Radomiu mieszkało raptem gdzieś około 500 ewangelików. stąd takie a nie inne dane dotyczące polskiej narodowości wśród parafian danych w parafii.

Autorka bardzo szczegółowo opisuje problematykę „Zwiastuna” i poglądy jakie były głoszone przez grono redaktorów wspomina także i to jest bardzo ważne i godne podkreślenia liczne polemiki jakie prowadziła to pismo z pismami, które miały inne zdanie na temat polonizacji Niemców i roli protestantyzmu w polskim społeczeństwie. Polemika odbywała się więc z obu stron, szczególnie było widoczne w tym konserwatywne „Słowo”. Takie bardzo ostre spolaryzowanie się stanowisk tych dwóch redakcji było szczególnie widoczne, jak zauważa Autorka, tuż przed wybuchem pierwszej wojny światowej. Pismami katolickimi polemizującymi z problematyką wyłaniającą się ze „Zwiastuna” były również „Rola” oraz „Przegląd rodzinny”, które polemizował zarówno z linią pisma jak i z poglądami Juliusza Burscheego. Autorka się zastanawia dlaczego polski protestantyzm wzbudzał aż tak wiele niechęci ze strony środowisk katolickich? Sama uważa, że nie jest do końca przekonująca teza że polskie elity decydowały się jednoczyć naród wyłącznie wokół religii katolickiej, gdyż przecież protestantyzm nie mógł stanowić żadnego zagrożenia. Nie był bowiem pociągający dla polskich niższych warstw społecznych. Autorka przywołuje jako tak zwany postulat badawczy pytanie czy ta obecność tych antyprotestanckich wątków w prasie katolickiej nie mogła być chociażby związana z apelami papieża o walkę z tymże właśnie nurtem. Czyli był to bardziej problem globalny, a nie regionalny i lokalny.

Bardzo podoba mi się również zakończenie. Jest obszerne, wyważone i w sposób bardzo klarowny przedstawiające myśli, które bardzo konsekwentnie i z godną podkreślenia zdolnością ujmowała na kartach swojej rozprawy doktorskiej.

Autorka dokonała wręcz benedyktyńskiej pracy. Przy zbieraniu materiałów do pracy doktorskiej przejrzała źródła archiwalne znajdujące się w archiwach kościelnych i świeckich w Warszawie, Częstochowie, Krakowie, Grodzisku Mazowieckim, Kielcach, Lublinie, Łodzi, Piotrkowie Trybunalskim, Tomaszowie Mazowieckim, Płocku, Poznaniu, Radomiu, Zamościu. Była również w Niemczech gdzie korzystała ze zbiorów archiwalnych Uniwersytetu w Poczdamie, Geheimes Staatsarchiv, Bundesarchiv. Szkoda, że nie skorzystała z Evangelisches Zentralarchiv oraz z Archiwum Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. Równie imponująca jest baza czasopism które przyjrzała zarówno w języku polskim jak i w języku niemieckim oraz wydawnictw źródłowych i biografii. Są również oczywiście

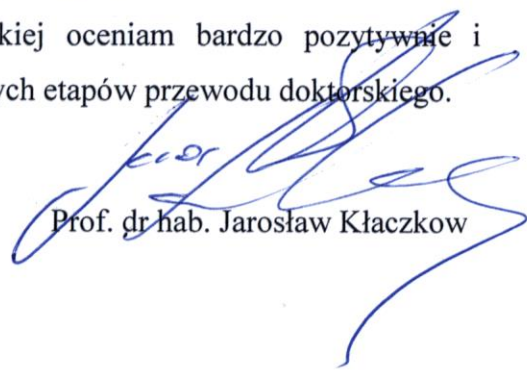


wspomnienia, literatura piękna wydawnictwa z epoki oraz oczywiście opracowania. Tu mam uwagę do bibliografii, a dokładnie do zapisu moich publikacji. Jest błędnie zapisana praca z 2010 roku. Miała ona tytuł „Historia parafii ewangelicko - augsburskiej w Radomiu (1826–2009)”. Z kolei „Protestanckie wydawnictwa prasowe w XIX i XX wieku” ma dalszy tytuł „na ziemiach polskich” i dopiero jest dalej w „XIX i pierwszej połowie XX wieku”. Podobnie jest z moim artykułem o Juliusza Bursche. On nie ukazał się w „Historii parafii...”, ale w pracy zbiorowej „Społeczność ewangelicka Radomia podczas okupacji hitlerowskiej”. Z uwag – unikałbym rusycyzmów np. 4 – jest ukaz. Błąd ortograficzny strona 132 nieraz osobno Zdarzają się też literówki. Ponad na s. 141 jest przededniu osobno. Na s. 4 – Autorka pisze, że Warszawa była największym skupiskiem ludności polsko-ewangelickiej świadomej i opiniotwórczej, ale czy arytmetycznie też tak było ? Moim zdaniem, nie. Najwięcej polskojęzycznej ludności ewangelickiej stanowili, przesiedleni po III rozbiórze z terenu Prus Wschodnich, Mazurzy zamieszkujący Suwalszczyznę oraz rejony wokół Grajewa, Szczuczyna oraz Łomży. W 1815 r. granice się zmieniły, a oni pozostali. Podobne liczne grupy zamieszkiwały Wieluń i okolice. Na stronie 307 jest zapis niewielka część Mazur z mieszkającą tam ludnością niemiecką. Na Mazurach w części działdowskiej przyłączonej w 1920 roku do Polski mieszkało początkowo 18000 Mazurów, a ich kwestia poczucia narodowego była dość płynna i zmieniała się wraz z kolejnymi fazami polityki narodowościowej prowadzonej przez polskie władze na tym terenie. O sensu stricto ludności niemieckiej na działdowszczyźnie nie możemy więc mówić tak jednoznacznie (jak we wspomnieniach Grzesiuka).

Oceniając całościowo pracę nasuwa mi się jedna refleksja bardzo pozytywna. Autorka w sposób bardzo gruntowny, poważny i wszechstronny podeszła do kwestii związanych z asymilacją. Temat protestancki jest dla niej, mam czasami takie wrażenie tylko pretekstem, do szerokiego ukazania tła, przyczyn i skutków wchodzenie w inny naród ludzi przybyłych z terenów obcych językowo i mentalnie światu słowiańskiemu i polskiemu. Połowa pracy jest właśnie takim wywodem naukowym. Jest to nowe ujęcie tematu inne od dotychczasowego, gdzie w sposób narracyjny podążało się ideą nie wychodząc z kościołów i ze środowiska protestantów. Tu jest inaczej. Autorka ukazuje te zmiany na szerokim tle poprzez panoramę świata politycznego, poprzez analizę prasy, poprzez przedstawienie poglądów różnych znanych postaci z tamtego czasu chcąc chyba w sposób taki bardzo precyzyjny, kompetentny i szeroki przedstawić świat który dzisiaj rozumiemy ogólnie pod pojęciem belle epoque, a który to świat w roku 1914 przeminął. Po jego zakończeniu procesy asymilacyjne, tak paradoksalnie rozwinięte podczas zaborów, zaczęły się radykalnie ograniczać. W czasie pierwszej wojny i w

okresie międzywojennym do głosu znów zaczął dochodzić nacjonalizmu o wiele bardziej zero-jedynkowy niż miało to miejsce przed 1914 roku. Dlatego kieruję do autorki słowa uznania za takie podejście do tematu, tak szeroką perspektywę poznawczą. Ja osobiście dużo się z tej pracy dowiedziałem i co jest najistotniejsze mam nadzieję, że nie jest to ostatnia tego typu praca z gatunku historii społecznej w dorobku tejże autorki. Mam też nadzieję, że nie będzie to tzw. „książka życia” po której Autor się „wypala” i już więcej nie jest w stanie napisać tak obszernych i udanych dzieł. Wierzę, że Doktorantka będzie nadal czynna w nauce i będzie kontynuować swoje bardzo różnorodne zainteresowania naukowe.

Rozprawę doktorską Pani Renaty Lesiakowskiej oceniam bardzo pozytywnie i opowiadam się za dopuszczeniem Doktorantki do dalszych etapów przewodu doktorskiego.



Prof. dr hab. Jarosław Kłaczek